

Mazurek

Jakub Leszczyński

Piotr Mazurek, lat 39, przeszedł przez ulicę pełną kałuż, a kiedy znalazł się na drugiej stronie jezdnii, otrzepał zablocone nogawki, uderzając dwukrotnie każdą stopą w suchym miejscu chodnika. Po trzech dniach bezustannego deszczu pogoda w końcu unormowała się, tego dnia obywało się już nawet bez przelotnych opadów, lecz pozostawiła świat przykryty szarym kocem chmur, spod którego spozierały wyblakłe i niemrawe promienie słoneczne, jakby po raz ostatni przypominając o tym, czego za chwilę zabraknie na długie zimowe miesiące. W takie dni jak ten Mazurek czuł się jak zahibernowany. Żył, tego był pewien, lecz wszystko, co robił, nawet sen, wydawało mu się odległe i obce, jakby wykonywane przez innego człowieka, kogoś na wskroś anemicznego i pozbawionego uczucia. W słotę taką jak ta jego naturalna werwa gasła, a każda czynność, która teoretycznie mogła ją przywrócić, stawała się niewykonalna lub nienaturalnie trudna. O ile do tej pory biegał trzy razy w tygodniu, tak teraz starczało mu sił i zapału, żeby wstać wcześniej jedynie raz, w sobotę, kiedy nie musiał iść do szkoły. W obezwładniającej szarości i wilgoci nawet praca, którą wykonywał od tylu lat, wydawała się Mazurkowi pozbawiona jakości. Nic go w niej nie zaskakiwało, a te elementy, które zazwyczaj działały kojąco, harmider korytarza na przerwach czy młodzieńcza naiwność uczniów, stawały się irytujące i niepotrzebne. Najgorsze było to, myślał nieraz Mazurek, że co roku był przygotowany na taki stan rzeczy, a jednak nigdy, w ostatnich latach czuł to jeszcze bardziej dotkliwie, nie potrafił temu zapobiec. W tym roku szalę przechylił bezustanny, trzydniowy deszcz, który nie tylko zamazał całą rzeczywistość, ale także sprowadził życie do poziomu gry, w której należało umiejętnie przemykać i chować się. Nic nie przypominało konstrukcji, jaką starał się budować od czasu rozvodu, wraz z którym przyszło zerwanie z paskudnym nawykiem codziennego upijania się przed snem. Jednak Mazurek daleki był od popadania w zwątpienie, które prowadziło do regresu emocjonalnego, a ten wprost do depresji. Piotr Mazurek miał niezwykłą umiejętność znajdowania pozytywów w paskud-

nych sytuacjach, do których niewątpliwie zaliczał obecny stan, czego nauczył się, kiedy zaczął dostrzegać i analizować walory bycia trzeźwym. W tym całym przemykaniu i chowaniu się Mazurek odnalazł radość, tłumioną przez rozsądek, jaką może odnaleźć jedynie żołnierz, który znalazł dla siebie kawałek muru podczas zmasowanego ostrzału. Było w tym coś perfidnie masochistycznego, a jednak Mazurek czerpał z tego siłę do przetrwania, jedyną siłę, z której lubił korzystać. Skoro musiał przetrwać, argumentował niemo do swego odbicia w lustrze, postara się przetrwać z godnością. Odnajdywanie radości, jakby na przekór sobie, uważał za swój obowiązek. Kiedy już wytrząpał błoto z nogawek spodni oraz butów, instynktownie, jakby pod niewyczuwalnym przymusem czegoś z zewnątrz, spojrzął na bramę, przed którą stało dwóch mężczyzn. Wojska Polskiego 42B. Ruszył w lewo, lecz po przejściu zaledwie kilku kroków, rozmyślił się i zawrócił. Minął bramę z numerem 42B oraz dwóch mężczyzn, którzy tym razem przypatrywali mu się baczniej, jakby Mazurek złamał jakieś niepisane prawa poruszania się po chodniku. 42B? Mazurek pomyślał, pozostawiając za plecami bramę oraz dwóch mężczyzn, którzy, przyszło mu nagle na myśl, świetnie wpisywali się w ogólny nastrój dnia. 42B? Skądś znał ten numer, a raczej adres. Automatycznie przeskoczył w myślach po twarzach ludzi, których znał, z których większość nazywał znajomymi w odróżnieniu od przyjaciół, których mógł policzyć na palcach jednej ręki i którzy stanowili luksus w jego nudnym i uporządkowanym życiu. Mimo pewności, że zna ten adres, a zatem zna kogoś, kto tam mieszka, Mazurek nie potrafił nikogo skojarzyć. Pojawiła się inna pewność. Mazurek wiedział, że nikt z jego znajomych nie mieszkał na tej ulicy. Dziwnym trafem, zrozumiał to dawno temu, wszyscy jego przyjaciele i znajomi mieszkali na obrzeżach centrum, nigdy w jego ścisłym kręgu, co za czasów wiecznego pijaństwa stanowiło zawsze nie lada problem. Definitywne odrzucenie skojarzenia osoby z adresem pogłębiło jedynie problem, bo jeśli Mazurek myślał o tym adresie, musiał myśleć o kimś, kogo w taki czy inny sposób zna. Ostatecznie bowiem rozumiał, że nie mógł myśleć o nim bez powodu. Doszedł do dużego skrzyżowania, gdzie miasto, na ogół spokojne, szczególnie w dni takie jak ten, przypominało ul, zupełnie tak, pomyślał, jakby ludzie próbowali w ten sposób odbić sobie trzy dni bezustannego deszczu, który zatrzymał ich na dłużej w domach lub miejscach pracy. Skrzyżowanie dosłownie tętniło życiem. Ludzie przewalali się z jednej strony na drugą maszynowymi grupami, samochody ciągnęły się za sobą strumieniem, a nad wszystkim unosiła się delikatna mgła wyziewów oraz westchnień. Mazurek postanowił udać się w lewo, ulicą, którą mieszkańcy nazywali ulicą główną. Faktycznie, ulica ta miała wszystkie cechy ulicy głównej, przecinała centrum na dwie połówki i posiadała szerokie, wystawne chodniki, które wyrastały z niezliczonej ilości sklepów. Mazurek zawsze uważał tę część miasta za tandetną, jak zresztą wszystko, co ocierało się tak mocno o pompowany blichtr. Znacznie bardziej cenił sobie część nabrzeżną miasta, której zwieńczeniem +

był port, część zaniedbaną, co stanowiło paradoksalnie, myślał Mazurek, jej atrakcyjność. Lubił długie spaceru wzdłuż rzeki, której oba brzegi były pogwałceniem żelaznych zasad projektowania przestrzennego miasta. Ich nagość i nędza były dowodem na brak historycznego zespolenia mieszkańców z wodą, gdzie wszystko, co cenne, wyniesiono do tandetnego centrum, zapominając o błogosławieństwie posiadania dużej rzeki. Szedł chodnikiem, niemal odbijając się od innych przechodniów, myśląc o tym, że powinien być właśnie tam nad rzeką, a nie tutaj w centrum. To sprawiło, że Mazurek zastanowił się nad tym, dlaczego w ogóle tutaj się znalazł. Nie wiedział. Nie wiedział też, dokąd zmierza. Brak deszczu wydał mu się odpowiednim powodem, aby wyjść z mieszkania, choć wiedział, że myśląc tak, oszukuje się. To nie brak deszczu wyciągnął go z domu. Mazurek poczuł niepokój. Czy tracił zmysły? Żałował, że znalazł się tu, gdzie szedł, żałował, że nie ma celu. 42B tkwiło w jego umyśle jak szpilka, którą ktoś wciska w zamek, komplikując niemal całe życie. To po to wyszedłem, pomyślał i uśmiechnął się machinalnie do mijającej go kobiety. Kobieta odwzajemniła uśmiech, co początkowo wydało się Mazurkowi nadzwyczajne, a potem, po prostu, piękne w swej delikatności. Ten naturalny gest stał się dla niego źródłem pocieszenia, którego nagle potrzebował jak powietrza. Postanowił ucześcić się tego, rekompensując sobie w ten sposób brak odpowiedzi na najważniejsze, tak mu się wydało, pytanie: kto tam mieszka? Odnalezienie odpowiedzi na to pytanie ogarnęło go całego. Czuł pożar w płucach, na czoło wystąpił drobny pot. Mazurek wiedział, że musi zboczyć z trasy, którą szedł, udać się w bardziej zaciszne miejsce. Miał 39 lat, a jedna niewiadoma sprawiała, że zaczynał czuć się nieswojo. Nie dosyć, że taka pogoda, pomyślał, to jeszcze to. Zaczął oddalać się od „ulicy głównej”, mając nadzieję, że tym samym oddali się od problemu. Mylił się. Kiedy doszedł do niewielkiego parku, musiał usiąść na ławce, którą wprzód wytarł dłonią z wody, tak był rozpalony i zdezorientowany. Dygotał na całym ciele, zupełnie jak przy grypie. Najgorsze było to, że nie miał absolutnie żadnego powodu, aby czuć się tak, jak się czuł. Co się z mną dzieje?, zapytał się cicho pod nosem. Nikt mi nie odpowie, pomyślał i rozejrzał się wokół. Wszystko trwało zastygłe. Wszystko, co napotykał jego wzrok, było wilgotne i szare. Wilgotne, szare i zastygłe, jakby w kosmicznym oczekiwaniu na cud. Mazurek wpatrywał się w kobiecą postać, jedyną postać w zasięgu jego wzroku, która rozmawiała przez telefon, stojąc do niego plecami. Kobieta miała na sobie niebieski płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem, który zwisał na jej plecach, czekając na swoją okazję. Wtedy Mazurek przypomniał sobie, lecz to nie przyniosło spodziewanej ulgi. Wpatrywał się intensywnie w tył głowy kobiety, która powoli, jakby dopiero szukając źródła nieprzyjemnego wrażenia bliskości, obróciła się, nie przestając mówić do słuchawki, i spojrzała na pobladłego nauczyciela. Kiedy ich oczy się spotkały, Mazurek wstał i ruszył dalej, oddalając się od niebieskiego płaszcza. Uświadomił sobie coś, co nie tylko nie przyniosło ulgi, jaka zazwyczaj towa-

rzyszy chwili, w której człowiek przypomina sobie to, co tak uparcie jego pamięć odpychała, lecz również nie napawało go spokojem. Piotr Mazurek uciekał przed ludzkim spojrzeniem kobiety, która, wiedział to bez potrzeby odwracania się, odprowadzała go nadal wzrokiem. Kiedy zrozumiał, kto mieszka w bramie 42B, jego niepokój przerodził się automatycznie w panikę. Natychmiast zrozumiał też źródło dotychczasowego, rozkładającego go po kawałku, nieprzyjemnego uczucia, które trzęsło nim jak febra. Nie mógł jedynie zrozumieć, jak mógł zapomnieć o czymś takim. O czymś takim!? Bo to takie absurdalne, odpowiedział sobie szorstko w myślach. Owym szorstkim tonem próbował skarcić się za każdą myśl, która wypełniała jego umysł, od kiedy wstał z ławki. Czaiła się tam nadzieja, że to, za co się karci, zniknie równie nagle, jak się pojawiło, że to tylko ułuda jego zmęczonego umysłu. Jak na złość, przypomniał sobie chwilę, w której zobaczył go po raz pierwszy. Przypomniał sobie chwilę, w której chłopiec zadaje mu pytanie, unosząc swoją chudą rękę, chwilę, w której na niego spogląda i ten obraz zatrzymuje się w nim na dłużej. Kiedy Mazurek przyszedł do szkoły po weekendzie, a chłopiec podszedł do niego z zapytaniem o podręcznik, obraz, do tej pory już zatarły, uaktywnił się w nauczycielu z potworną, rozdzierającą siłą. Wtedy, właśnie wtedy na korytarzu, kiedy on stał przed nim, Mazurek zrozumiał, że coś, jakaś absurdalnie śmieszna siła, pcha go do tego chłopca, że jakiś pokraczny stwór szepce mu do ucha zdradliwe słowa rozkoszy. Obraz znów się zatarł. Mazurek przypomniał sobie, jak sięga kiedyś po dziennik, żeby sprawdzić, gdzie mieszka ów chłopiec. Wojska Polskiego 42B, numeru lokalu nie pamiętał, ale numer bramy tkwił w nim jak kamień w bucie. Mazurek odczuł nagłą potrzebę napicia się, coś, czego nie czuł od pięciu lat. Pięć pierdolonych lat, pomyślał z gniewem, przechodząc przez ulicę. Nie rozejrzałem się. Wszystko zaczynało kierować się w stronę absurdu, na który Mazurek zwyczajnie nie miał czasu. Nie w swoim porządku, który budował z takim mozołem. Minął bar, a następnie restaurację, na siłę odciągając od nich swój wzrok. Zaczął wracać do domu, choć wcale nie chciał się tam teraz znaleźć. Nie chciał być sam. Absurd, absurd, myślał. Jego chuda dłoń ponad głowami innych uczniów, długie blond włosy, spod których wystają lekko odstające uszy. Duże, zielone oczy. Dostyc, pomyślał Mazurek i wszedł do baru, który zachęcał przechodniów grzanym winem i piwem po okazyjnej cenie. Podszedł do baru i zamówił pięćdziesiątkę wódki. Barman wstał leniwie ze swojego stołka i odwrócił się, aby sięgnąć po butelkę. Jakby nic się nie zmieniło, pomyślał Mazurek, rozglądając się po pustym wnętrzu. Kiedy się odwrócił, wódka już na niego czekała. Barman usiadł ponownie na swoim stołku, bez słowa, nauczony doświadczeniem. Mazurek pomyślał, że jego własna twarz musi wyrażać więcej, niż mógł przypuszczać. Sięgnął po kieliszek i wypił szybko jak ktoś, kto boi się, że może nagle zmienić zdanie. Alkohol przeszedł zadziwiająco łagodnie przez kubki smakowe i gardło, po czym osadził się w żołądku, który natychmiast rozgrzał. Było lepiej, niż się spodziewał. Mazurek przymknął oczy, +

próbując pozbierać myśli. Muszę iść, pomyślał kategorycznie i jednocześnie wyciągnął portfel z kieszeni kurtki. Położył na blacie dziesięć złotych. Barman wstał leniwie jak poprzednio i równie leniwie, jakby ignorując swojego jedyne gościa, zabrał banknot, nabił kasę i wydał klientowi monetę. Nie patrząc, Mazurek schował ją do portfela, podziękował i wyszedł z lokalu. Tym razem bardzo chciał znaleźć się w domu. Chciał zabrać się do jakiejś znanej sobie czynności, zabrać się do niej ze zdwojoną mocą, do czegokolwiek, zapomnieć tak o wódce, pierwszej wódce od pięciu lat, jak i o chłopcu w blond włosach, do którego parła każda jego myśl, drgał każdy nerw.

W nocy Mazurek miał dziwny sen. W tym śnie był w jakimś mieście z kanałami i choć nie wiedział, co to za miasto, był pewien, że to nie Wenecja. Zabudowania bardziej przypominały miasto ze wschodu, miasto skąpane w zachodzącym słońcu. Była tam klatka schodowa z krętymi schodami, po których długo się wspinał, aby wejść na samą górę, gdzie mieszkał jego znajomy. Schody skrzypiały, a całość spowijał mrok, jaki chowają w sobie jedynie stare budynki. W połowie drogi Mazurek znalazł psa. Zabrał go na górę, gdzie próbował uzmysłwić swojemu znajomemu, w pokoju byli też trzej inni mężczyźni, że przyjęcie psa jest jego obowiązkiem. Pies leżał pod łóżkiem, czekając na rozwój wypadków. Znajomy argumentował, że nie może wziąć psa, gdyż posiadał kota, którego Mazurek nie dostrzegł. W końcu udaje mu się wyjść z mieszkania bez psa. Mazurek założył, że znajomy lub któryś z mężczyzn go wziął. Zszedł krętymi schodami i wyszedł na ulicę, która nadal tonęła w złotej poświacie słońca. Szedł wzdłuż kanałów niespiesznie, rozkoszując się architekturą tego dziwnego miejsca, na połę chrześcijańskiego, na połę prawosławnego. Doszedł do większego kanału z przystanią, a na horyzoncie majaczyło morze. Spotkał tam kobietę, która na niego czekała. Udali się razem na jedną z przycumowanych do betonowego brzegu łodzi. Łódź przypominała jedną z tych dwupokładowych maszyn, które pływają w Paryżu po Sekwanie. Siedzieli na niej ludzie, oczekując na wypłynięcie, napięci w swoim smutku, milczący. Gruby kapitan odrywał bilety przy wejściu na pokład. Kobieta pożegnała się z Mazurkiem, całując go delikatnie w policzek. Zajął miejsce na dolnym pokładzie, Mazurek nie odchodził, wpatrzony w jej profil. Tuż za nią siedziała rodzina, dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka, wyprostowany jak struna ojciec oraz poważna matka o smutnych, rozlanych oczach. Kapitan, widząc, że nie będzie już więcej pasażerów, usiadł przy stoliku, na sterburcie, gdzie czekał na niego obiad. Zaczął go jeść powoli, z namaszczeniem. Kobieta zdjęła swoje przeciwsłoneczne okulary, wstała i podeszła do Mazurka, który wziął ją w ramiona. Stali przytuleni, bez słowa. Kiedy kapitan skończył jeść obiad, Mazurek cały czas nie spuszczał z niego wzroku, tak dziwne wydało mu się jedzenie na pokładzie wśród pasażerów, statek szarpnął, jakby koniec posiłku był zsynchronizowany z odjazdem. Kobieta wyszła z jego objęć i wskoczyła na pokład statku, który fak-

tycznie zaczął odpływać, choć Mazurek nie zauważył, żeby ktoś odwiązywał liny czy ściągał trap. Zauważył za to, że chłopiec z rodziny ukradł kobiecie jej okulary. Zignorował to. Żegnali się, machając do siebie, i Mazurek był pewien, tak we śnie, jak i na jawie, że już nigdy nie zobaczy tej kobiety. Kiedy statek wszedł na pełne morze, odwrócił się i zaczął wracać. Zaraz po przebudzeniu nauczyciel odtworzył w sobie ten sen, jakby opowiadał komuś oglądnięty poprzedniego wieczora film. Leżał pogrążony w ciemnościach, wpatrując się w sufit i starając przekonać samego siebie, że to był dobry sen. Nie potrafił, zupełnie tak, jakby jego pamięć coś specjalnie pomijała. Dopiero myśl o tym, że jest ciemno, wyrzuciła go z myślowego odrętwienia. W sobotni wieczór Mazurek nie nastawiał budzika i spał tyle, ile mógł. Zazwyczaj wstawał po godzinie dziewiątej. Tym razem obudził się, kiedy na dworze było jeszcze ciemno. Uniósł się na łokciu, by przez długą chwilę wpatrywać się ślepo w okno. Wyglądał jak ktoś, kto chce tym spojrzeniem odgadnąć godzinę lub temperaturę na zewnątrz. Ani jedno, ani drugie nie zaprzętało jego głowy. Myślał jedynie o tym, że jutro znów go zobaczy.

Mazurek podjechał pod szkołę wcześniej niż zazwyczaj i kiedy wspinał się po schodach obok dyżurki, powitały go radosne uśmiechy, które informowały, że był pierwszy. Odwzajemnił to powitanie niskim ukłonem. Kiedy wszedł do pokoju nauczycielskiego, natychmiast podszedł do tabeli dyżurów, których rozkładu nie potrafił w tym roku zapamiętać. Przeczucie nie myliło go. Miał dyżur przy głównych drzwiach do szkoły. Coś w nim podskoczyło, a szybka jak błyskawica myśl, że to będzie pomyślny dzień, osiadła gdzieś za jego lewym uchem, czekając. Ściągnął kurtkę i odwiesił ją do szafy. Usiadł przy długim stole, dokładnie naprzeciw dużego zegara, którego cykanie było jedynym towarzyszącym mu dźwiękiem. Do dyżuru pozostało jeszcze sześć minut. Obserwował skaczącą i dygoczącą wskazówkę w spokojnym natężeniu. A jeśli przyjdzie wcześniej?, pomyślał nagle i wstał, lecz zamiast iść w stronę drzwi, podszedł do okna. Ulica była pusta, jakby zatrzymana w banalnym cyfrowym kadrze. Obraz był nie tylko pusty, ale również zszarzały, jakby nieco starty. Mazurek odniósł wrażenie, że ktoś celowo zaczął wymazywać świat. Poczul suchość w ustach, która niebezpiecznie przypominała mu o dawnych czasach. Kiedy ktoś wszedł do pokoju, odwrócił się, przywitał, po czym wyszedł, przypominając sobie ze zgrozą, że w sobotę wypił kieliszek wódki. Zszedł na dół. W dyżurce odebrał klucz od drzwi wejściowych, a kiedy został zapytany o przyczynę tak wczesnego przyjazdu, skłamał, że nie mógł spać. Kiedy podszedł do drzwi, zrozumiał, że tak było w istocie. Nie kłamałem, pomyślał. Wsadził klucz w zamek, czekając na napływających uczniów. Przypatrywał się parkingowi przed szkołą, na którym stały jedynie trzy samochody. Jeden z nich należał do niego. Chłopiec wyłonił się zza muru oddalonej części szkoły, gdzie znajdowała się stolówka. Szedł przygarbiony i nawet z miejsca, gdzie stał Mazurek, widać było, +

że jest zrezygnowany. Posuwał się powoli i ospale jak lunatyk. Ciężka torba zwisała mu z ramienia i zdawała się ciągnąć jego chude ciało do ziemi, jakby w zapraszającym geście do tego, żeby się położyć i zasnąć. Mazurkowi wydało się, że z każdym kolejnym krokiem, zamiast przybliżyć się, chłopiec się oddalał. Kiedy w końcu podszedł pod drzwi, Mazurek sprawnie przekręcił klucz, nie spuszczać chłopca z oczu. Zdawkowe „dobry” wypowiedziały usta suche i popękane, jakby ten, który przeszedł obok Mazurka, nie pił niczego od trzech dni. Jego twarz była blada, niemal wypłowiała. Chłopiec zszedł do szatni. Mazurek zamknął drzwi, oparł się o parapet, czekając. Ktoś zapukał w szybę. Musiał odwrócić się, żeby otworzyć kilku uczennicom drzwi. Kiedy powrócił do poprzedniej pozycji, chłopiec zniknął już w drzwiach obok dyżurki. Zaklął w myślach. Odwrócił się ze złością, aby znów obserwować beznamiętnie parking. Przypomniał sobie jego bladość, która wydała mu się chorobliwa, i nagle posmutniał. Chłopiec przysłonił sobą cały widok. Mazurek zadrżał, po czym znów odwrócił się od szyby. Dolny korytarz wypełnili uczniowie. Obserwował ich twarze, chcąc uciec przed twarzą tamtego, przed jej obezwładniającą bladością. Chciał dotknąć spękanych warg chłopca dokładnie tak samo, jak dotykał spękanych warg żony, delikatnie, z namaszczeniem, próbując wyczuć pod palcem ich fakturę, każdy suchy fragment, każdą wypustkę, a potem ujął tę dolną wargę w swoje wargi, nawilżył ją swoim językiem. Mazurek przetarł spocone czoło dłonią. Uśmiechnął się do uczennicy, która obserwowała go ze szczytu schodów, gryząc czekoladowy baton. Dziewczyna odwzajemniła uśmiech. Mazurek dojrzał czekoladę na jej przednich zębach, a głos wewnątrz jego ucha wyszeptał mu: „jak stara ciota”. Dzwonek zabrzączał cicho, wpisując się na listę niemrawości, dołączając swoją cichą bladość do rozedrganej bladości świata, do jego szepczącej nieporadności. Mała myśl zaczęła ciągnąć Mazurka do ziemi podobnie, jak wypełniona książkami torba ciągnęła do ziemi chłopca, myśl, która wydała mu się wstrętna, prawdziwa i przez to wstrętna, myśl, którą próbował zgubić dynamicznym sprintem po schodach, wymijając swoje koleżanki, które spóźnione też próbowały nadać swoim ruchom zwinności, wszystko parło do przodu, a jednak owa kielkująca myśl ciągnęła Mazurka do tyłu, poza wszystkich, ta myśl, żeby ścisnąć cały świat tak długo, aż by pękł. Szedł przez wypełniony głosami korytarz jak ślepiec, co chwilę na kogoś wpadając. Odliczał minuty do lekcji z klasą, w której był on, jakby od tego spotkania zależał powrót całej energii, którą zgromadził poprzedniego dnia, najlepsza niedziela od lat, mówił do siebie cicho, a którą roztrwonił na obsesyjne poszukiwania bladego chłopca na przerwach. Za każdym razem, kiedy Mazurkowi udało się go dostrzec, popadał w stan przytłumionej euforii. Wszystko zdawało się absurdalnie poważne, lecz kiedy doszło do ich spotkania, nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Chłopiec, jak zawsze, usiadł w ostatniej ławce, pochylając się na blatem biurka w pozie, która przypominała małego, przygarbionego sfinksa. Od czasu do czasu chłopiec spoglądał w okno, za-

mierał w tym spojrzeniu jak więzień, i wtedy wydawał się Mazurkowi najpiękniejszy. Właśnie podczas jednego z tych spojrzeń Mazurek zrozumiał to, co było nie do zrozumienia, coś, co jeszcze wczoraj wydawało mu się jedynie ojcowskim majakiem wynikającym z roztargnienia i samotności, coś, co przytłoczyło go, ostatecznie wyzwalać. Mazurek zrozumiał, że go kochał. Kochał go i pożywał. W pewnej chwili stanął tuż za nim, chłopiec uniósł na chwilę swój wzrok, po czym powrócił do obserwacji czegoś za oknem. Mazurek spojrzał tam, jednak niczego konkretnego nie dojrzał, myślał jedynie o jego blond włosach, które miał na wyciągnięcie ręki. Pragnienie dotknięcia tych włosów, jedynie musnąć, pomyślał, było tak wielkie, że Mazurek przestał mówić. Nastąpiła zadziwiająca, niewygodna cisza, gdyż nauczyciel mówił nieprzerwanie od początku lekcji, zupełnie jak ktoś, kto chce w ten sposób zamaskować dławiającą tremę. Chłopiec odwrócił głowę i spojrzał na Mazurka. Na ułamek sekundy ich oczy spotkały się. Mężczyzna ruszył do swojego biurka, uciekając przed odpowiedzialnością.

We wtorek spotkali się na ostatniej lekcji. Tym razem chłopiec usiadł w pierwszej ławce, na co wewnątrz Mazurka podskoczyły, aby osadzić się gdzieś nieprzyjemnie w dole, jakby poza jego ciałem. Mimo dyskomfortu Mazurek miał okazję, po raz pierwszy, pomyślał z dziwnym smutkiem, przyjrzeć się chłopcu z bardzo bliska. Mazurek zrozumiał, że przez pierwsze tygodnie szkoły nawet go nie zauważał. Z całych sił starał się nie patrzeć na chłopca, często wstawał, aby przejść się między ławkami, jednak zawsze szybko wracał, siadał i mu się ukradkowo przypatrywał. Chłopiec odwzajemnił w końcu jedno ze spojrzeń nauczyciela. Mazurek nie zdołał odciągnąć swojego wzroku, dlatego zastygli między sobą na dłuższą chwilę.

W środę Mazurek miał dyżur na piętrze. Korytarz był nadzwyczaj wyludniony, zupełnie tak, jakby większość uczniów postanowiła, że znanych tylko sobie powodów, zgromadzić się na dole. Mazurek czytał cytaty znanych matematyków, które umieszczone były u dołu ich portretów, a te z kolei wisiały w rzędzie pomiędzy dwiema klasami od matematyki. Kiedy poczuł na sobie czyjś wzrok, wiedział, że to on. Obrócił się bardzo powoli. Odnosił wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie w oku kamery, którą ktoś umieścił tuż nad ich głowami. Nauczyciel spojrzał na ucznia, który stał przed nim bez słowa, przypatrując mu się odważnie, jakby szukając w Mazurku odpowiedzi na nie zadane jeszcze pytanie. Nie chciał przerywać tej ciszy.

– Coś się stało? – słowa wyszły z Mazurka naturalnie.

– Nie – opowiedział cicho chłopiec. Głos idealnie korespondował z jego bliskością. Był równie wypłowiwały.

– Zapisalem się na pana zajęcia – chłopiec powiedział po chwili. Jego duże, zielone oczy przenikały nauczyciela na wskroś. Tępo, pomyślał Mazurek. Zanim zdołał odpowiedzieć, chłopiec odszedł. Dzwonek zabrzączał tuż nad

głową Mazurka, a jego dźwięk spłynął na niego, przynosząc ulgę, gdyż nauczyciel w końcu pojął sens słów „pana zajęcia”. Idąc przez opustoszały korytarz, drżał na myśl, że tuli chłopca w swoich ramionach.

W ciemności wszystko wygląda lepiej, pomyślał Mazurek i niemal natychmiast zachnął się na ten banał. Przekręcił się na lewy bok. Obserwował ścianę majaczącą tuż przed nim w ciemności, a jego umysł przelewała gorzka samotności. Coś nieprzyjemnie dławiącego oblepiało go całego, coś, co dyktowało powolną do znudzenia pulsającą myślą, w których raz za razem przejeżdżał dłonią po żebrach chłopca. Tak bardzo pragnął dotknąć tej bladej skóry, badać zawiłości żył, wejść w tę bladeść, utopić się w niej. I te oczy, pomyślał. Powrócił na plecy. W rozmytej przez wstyd fantazji Mazurek zobaczył siebie na leżaku, tuż przy basenie. Chłopiec wychodzi z wody naturalnie, jakby bez udziału siły mięśni. Ociekając wodą, podchodzi do niego, wyjmując mu z rąk drinka, upija, a oddając szklanekę, schyla się, aby pocałować go w usta. W tej wizji Mazurek uśmiecha się. Nauczyciel zapłakał i znów przekręcił się na bok, tym razem plecami do ściany, której widok przypominał mu zbyt mocno o tym, czego nie chciał pamiętać.

– Gdzie jest rozkład zajęć pozalekcyjnych? – Mazurek zapytał koleżankę, wiedziony jakimś nagłym impulsem, w którym, wyczuwał to instynktownie, czaiło się coś więcej, niż tylko chęć sprawdzenia, czy faktycznie nazwisko chłopca figurowało na liście pod jego przedmiotem. Koleżanka uniosła wzrok znad dziennika, a wyraz jej twarzy zdradzał zakłopotanie. Mazurek chciał się odwrócić, rzucając jakąś luźną uwagę, jednak kobieta powiedziała:

– Chyba jest u wice. Tak mi się wydaje.

– Dzięki – odpowiedział i wyszedł z pokoju nauczycielskiego na cichy jeszcze korytarz. Zszedł na parter i udał się do gabinetu wicedyrektor, wiodąc wzrokiem po sporadycznych grupkach uczniów, szukając bladej twarzy i zielonych oczu, smutnych i głębokich jak studnia. Zapukał i natychmiast szarpnął za klamkę. Drzwi były zamknięte. Jeszcze nie ma, pomyślał bez smutku i przejechał dłonią po żebrach ukrytych pod bladą, delikatną jak bibuła skórą. Odwrócił się, aby odejść, jednak w tej samej chwili z drzwi obok dyżurki wyłoniła się wicedyrektor. Mazurek zaczekał.

– Do mnie, Piotrek? – zapytała go, kiedy do niego podeszła. Była jedyną osobą w szkole, która tak się do niego zwracała. Wszyscy mówili Piotr. Czasami Mazurek odnosił wrażenie, że odkąd przestał pić, jego osoba nabrała w oczach innych jakiejś wydumanej powagi i dystansu. Myślał tak, ignorując całkowicie fakt, że nikt w szkole nie znał jego dawnych ekscesów.

– Tak. Masz może listy zajęć pozalekcyjnych?

– Mam. A co, chcesz kogoś dopisać?

– Nie, chcę coś sprawdzić.

– Chodź.

Małgorzata wyjęła klucz z torebki. Wszedł za nią do gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

– Gdzieś są – powiedziała, ściągając płaszcz i wskazując Mazurkowi nieporządek na biurku. Mazurek wiedział, że ów nieporządek nie wynikał z jej niechlujstwa, ale z nawału spraw. Każdy papierek szedł przez to biurko. Każdy przychodził tutaj z najmniejszym nawet problemem. Ty też przyszedłeś, pomyślał Mazurek. Nawet nie dajesz jej spokojnie się rozebrać, karciał siebie w myślach, przyglądając się Małgorzacie, która układała sobie włosy przy lustrze. Te wisiało na tyłach dużej meblościanki, która przecinała pomieszczenie na skos, ukrywając jeden z rogów gabinetu. Mazurkowi przeszło przez myśl, że nie wie, co tak naprawdę tam się znajduje. Tyle lat, pomyślał.

– Znalazłeś? – Małgorzata zapytała go, wrywając tym samym z zadumy. Mazurek zastanawiał się właśnie na tym, co by się mogło stać, gdyby jej powiedział. Gdyby stanął na baczność, jak do raportu, i powiedział: „Gośka, zakochałem się. Fantazjuję o uczniu i bardzo go pragnę. Czy da się to jakoś załatwić? Nie, nie, dobrze słyszałaś, to chłopiec”. Z jakiegoś powodu konkludował, że Małgorzata przyjęłaby to jako cierpki żart.

– Nie – odpowiedział, unosząc się nad biurkiem.

– Czekaj – powiedziała, osadzając go z powrotem na krześle. Sprawnym ruchem uniosła spory plik papierów i wyciągnęła spod niego kilka białych dzienników.

– Masz – podała mu je.

Mazurek odnalazł swój i natychmiast otworzył go na stronie, gdzie uczniowie wpisywali swój akces. Dojrzał nazwisko, którego szukał, i choć wiedział, że tam będzie, odetchnął z ulgą. Sprawdził przy okazji liczbę uczniów, tylko sześciu, pomyślał z radością, choć nie był pewien, co rzeczywiście go cieszyło: to, że był tam on, czy to, jak niewielu ich wszystkich tam było. Odłożył dziennik na pozostałe, jednak w tym samym momencie przypomniał sobie o czymś jeszcze. Przekartkował pozostałe dzienniki. Niemal w każdym było nazwisko chłopca.

– Coś nie tak? – choć cichy, głos Małgorzaty odbił się w Mazurku jak dzwon.

– Nie, nie. Musiałem coś sprawdzić. Teraz już wiem – powiedział szybko i wstał. – Dzięki – dodał po chwili i wyszedł z gabinetu.

Korytarz był wypełniony głosami i dziwnym podrygiwaniem, jakby uczniowie, podobni sportowcom, rozgrzewali się do nadchodzącego dnia. Mazurek mógłby już swój zakończyć. Czuł się zmęczony. Do szeregu fatalnych myśli doszła kolejna. Lawirował pomiędzy dziećmi, nie próbując tym razem odnaleźć kuszącej bladeści.

W piątek rano Mazurek obudził się znów przed budzikiem. O ile poprzedniego dnia taki stan rzeczy jeszcze go zdziwił, tak teraz przyjął to ze spokojem, jaki wywołać może jedynie długie wpatrywanie się w pustkę. Pierwszy raz w swoim zawodowym życiu Mazurek nie chciał wychodzić z łóżka. Wy myślę coś, pomyślał. W tej samej chwili przypomniał sobie, że po szkole +

ma zajęcia wyrównawcze, i ta myśl dodała mu otuchy. Coś wewnątrz niego zazgrzytało, ale nie było to nieprzyjemne doznanie. Miał wrażenie, że dwa tryby w niewidzialnym mechanizmie jego życia zaszły się, puszczając system w ruch. Uniósł się na łokciu, następnie sięgnął po telefon i wyłączył alarm, jednocześnie sprawdzając godzinę. Tylko dziesięć minut, pomyślał pobudzony nagle do tego stopnia, iż przez chwilę zastanawiał się czy w ogóle się kładł. Kiedy w końcu sobie odpowiedział, wstał i udał się do łazienki. Podróż do szkoły przypominała niekończący się bieg skazańca, lecz zamiast uciekać przed, Mazurek uciekał do goniącego go pościgu. Wszystko, co obserwował, było wyrwane z kontekstu. Równie dobrze mógł siedzieć na fotelu w domu. Poruszał się w przestrzeni, zupełnie w tym nie uczestnicząc. Jego ciało było napięte i nieobecne. Kiedy wszedł do szkoły, chłopiec stał przy dyżurce, oparty plecami o ścianę. Patrzył na Mazurka, kiedy ten wspinał się po schodach.

– Dzień dobry – powiedział chłopiec, kiedy w końcu nauczyciel znalazł się obok niego.

– Dobry – odpowiedział Mazurek, zatrzymując się. – Dzisiaj zajęcia wyrównawcze – dodał.

– Wiem. Będę – odpowiedział chłopiec, a Mazurek ruszył przed siebie.

Kiedy usiadł przed zegarem, ignorując innych, którzy byli z nim w pomieszczeniu, przypomniał sobie to, o czym myślał wczoraj. Wzdrygnął się, wstał i wyszedł z pokoju nauczycielskiego. Korytarz falował w niestrudzonej, pompowanej młodością gmatwaninie głosów uczniów, którzy obsiedli każdy jego centymetr. Mazurek przepychał się pomiędzy nimi, wyciągając z kieszeni klucze, aby jak najszybciej znaleźć się w toalecie. Potrzebował izolacji, choć nie był pewien, czy toaleta to dobre miejsce. Zamknął się w kabinie i ukrył twarz w dłoniach. Szedł wzdłuż nabrzeża, obserwując brudną wodę ciągnącą w swych odmętach niezliczoną ilość śmieci. Mijał rybaków, którzy przypominali dziwaczne, przygarbione posągi wzniesione dla jakiegoś wodnego bóstwa. Szary masyw chmur zespalał niebo z ziemią, którą w tamtej chwili była jedynie woda; ciemna, zmacona wiatrem woda rzeki, która gdzieś tam, kilkadziesiąt kilometrów dalej, wpadała do zimnego i ogromnego jak wszechświat morza. Zupełnie nagle Mazurek spróbował przypomnieć sobie liczbę ludzi, którzy zginęli w wodach Bałtyku w ostatnich latach. Kiedyś czytał interesujący artykuł na ten temat, jednak jego pamięć nie potrafiła wydobyć z tego żadnego faktu, żadnej liczby, jakby ów artykuł nie istniał. To było najbardziej zastanawiające, iż patrząc na wodę, Mazurek myślał o śmierci. Wychował się przy wodzie i od zawsze woda była dla niego symbolem życia, jednak wtedy myślał o śmierci. Myślał o bladym chłopcu i myślał o śmierci. Mazurek szedł coraz dalej w szarość, myśląc o tym, żeby uwieść jakoś tego chłopca, obiecać mu coś, szczegóły nie były ważne, a kiedy już będzie u niego, udusić go i nasycić swoje pragnienia. Mazurek zatrzymał się pod wiaduktem kolejowym. W górze, na ogromnych nitowanych złączach mostu siedziały roz-

gadane gołębie. Mazurek odniósł wrażenie, że każda para drobnych jak mak oczu wpatrywała się w niego, przenikała go. Okiem wyobraźni zobaczył, jak niesie jego wiotkie ciało do łóżka, jak starannie je układa, a następnie powoli rozbiera. Kiedy ciało jest nagie, Mazurek całuje niemal każdy jego fragment. Zaczyna od stóp, następnie całuje łydki, unosząc delikatnie nogi, potem uda, na których nie ma ani jednego włosa, ani jednego przebarwienia. Delikatnie językiem dotyka jąder. Wkłada do swoich ust drobnego penisa. Następnie zatapia język w pępku. Przejeżdża dłonią po żebrach. Opuszkami palców masuje bladą skórę pomiędzy sutkami. W końcu bierze jego usta w swoje. Dźwięk dzwonka zabuczał tuż nad głową Mazurka. Nauczyciel płakał i podobnie jak wtedy pod wiaduktem, nie potrafił odciągnąć swoich dłoni o twarzy. Ostatkiem sił Mazurek otrząsnął się i wstał z sedesu. Wziął głęboki wdech i wydech, po czym wyszedł z kabiny. Obmył twarz zimną wodą i wytarł ją w papierowy ręcznik. Postanowił, że w poniedziałek złoży swoją rezygnację na stole Małgorzaty. I chociaż nie wiedział, czy to możliwe z prawnego punktu widzenia, wyszedł z toalety pewien, że tak właśnie się stanie.

Niepokój Mazurka, wystawiony na przykre oczekiwanie godziny konsultacji, zrobił z niego rozedrganą masę. Kiedy zamykał drzwi sali po ostatniej swojej lekcji, w jego umysł wkroczył nieoczekiwane nowy sojusznik. Będąc mu pomocą, postanowił. Mazurek czepił się tej myśli, widząc w niej ostateczny sposób na pokonanie przykrych i niewygodnych myśli, które zaśmiecały, tak pomyślał, jego umysł.

Szkoła pustoszała i cichła w oka mgnieniu. Mazurek wyłonił się zza rogu korytarza z dziennikiem pod pachą i dojrzał chłopca, który siedział samotnie na ławce tuż przed pokojem nauczycielskim. Chłopiec również go dojrzał i nie spuszczał z oczu.

– Tylko ty? – nauczyciel zapytał ucznia, kiedy w końcu przed nim stanął, choć na tle tego, co widział, pytanie wydało mu się niepotrzebne.

– Chyba tak – chłopiec odpowiedział, podnosząc się z ławki.

– Trudno. Poczekaj, wezmę klucz.

– Dobrze.

Mazurek wszedł do pokoju nauczycielskiego, nie zamykając za sobą drzwi. Dwie, zdawało się ostatnie koleżanki z grona pedagogicznego ubierały się przed szafą i o czymś rozmawiały. Ich uśmiechy wydały się Mazurkowi obce i smutne. Wszystko jest tak smutne, pomyślał. Mazurek odłożył dziennik na miejsce, po czym odwiesił klucz, lecz natychmiast go ściągnął.

– Miłego weekendu, Piotrze – kobiety pożegnały Mazurka, który życzył im tego samego, a następnie wyszły z pomieszczenia, pozostawiając go osobliwie samotnym. Wtórowała mu nienaturalnie cicha szkoła. Mazurek słyszał chłopca, starając się jednocześnie wyłapać jakikolwiek inny dźwięk dobiegający ze schodów, który mógł przynieść nadzieję, że nie będzie z nim sam. Długo wpatrywał się w ścianę z ogłoszeniami, nasłuchując, myśląc o tym, że +

tuż obok stoi blady, smutny chłopiec. W końcu Mazurek wyszedł z pokoju, zamykając za sobą starannie drzwi.

– Wygląda na to, że będziemy tylko my – powiedział, po czym szybko dodał:

– Pójdziemy do 213, tam jest przyjemnie. – Niemal ugryzł się w język.

– Tak – powiedział chłopiec, który podążał tuż za Mazurkiem – lubię tę salę. Ostatnie nieprzyjemne wrażenie rozplynęło się w nauczycielu. Mazurek pomyślał, że chciałby mieć takiego syna.

Nauczyciel otworzył salę, z której niedawno wyszedł i przepuścił chłopca, który położył kurtkę na pierwszej ławce, a sam zbliżył się do nauczycielskiego biurka, po czym odwrócił się, niepewny.

– Może usiądziesz w pierwszej ławce. Tam – Mazurek wskazał ławkę przy oknie, dobrze czytając powód zakłopotania chłopca. Chłopiec wcisnął się posłusznie przed ławkę, stawiając na niej swoją ciężką torbę. Mazurek zobaczył natychmiastową ulgę w ciele chłopca, kiedy ten pozbawił się ciężaru.

– Zawsze nosisz pełną torbę? – Mazurek zadał pytanie, siadając przed biurkiem.

– Tak – chłopiec odpowiedział, spuszcżając wzrok.

– Musi być ciężka. Mi by się nie chciało.

Chłopiec uniósł swój wzrok.

– Muszę – powiedział cicho, spuszcżając ponownie wzrok.

– Wcale nie – zaczął Mazurek, lecz nie dokończył, gdyż uświadomił sobie, że odpowiedź chłopca może nie być związana z tym, o czym myślał on sam. Przyjrzał mu się. Chłopiec był naprawdę chorobliwie blady, jakby ktoś wypuścił z niego całą krew. Suche usta zwały się z bledością skóry i były prawie niewidoczne. Długie blond włosy dodawały całości jego twarzy jedynie zimowego tchnienia, odległego i nieprzeniknionego. Tylko oczy były żywe, lecz w tej żywości było mało życia. Bardzo powoli, podobna nawoływaniu niemowy, zaczęła przyplływać do Mazurka myśl, że chłopiec, który przed nim siedział, miał poważne kłopoty. Pomyślał, że ta cała bledość, ta trupia poświata wynikały z ogromnego nieszczęścia. Uczeń i nauczyciel patrzyli na siebie zawieszeni w ciszy, w niewygodnej ciszy, poprzez którą przelatwały niewygodne, nieme słowa. Za oknem drżał świat, lecz był teraz, zarówno dla mężczyzny, jak i siedzącego przed nim chłopca, niezrozumiały i wrogi. Chłopiec zaczął płakać. Mazurek zeszywniał.

– Nie chcę wracać do domu – chłopiec wyszeptał wykrzywionymi grymasem bólu ustami. – Jestem taki głodny.

– Dlaczego? – Mazurek zapytał. Jego dłonie drżały.

– Boję się. Nie wiem – chłopiec zawiesił głos – czy długo to wytrzymam.

Mazurek uniósł dłoń i dotknął palcami swoich niezwykle suchych ust, jakby chciał w ten sposób powstrzymać samego siebie przed kolejnym pytaniem.

– Powiedz mi, co się dzieje – powiedział, odwodząc swoją dłoń od warg.

– Boję się – powtórzył chłopiec i odwrócił głowę w stronę okna.

– Czy ktoś cię krzywdzi?

Coś gniotło wewnątrz Mazurka, wypełniało je ołowiem.

Chłopiec znów spojrział na nauczyciela.

– Mój wujek mieszka z nami, to znaczy ze mną i moją mamą – chłopiec przetarł twarz dłonią. Mazurek widział, że słowa przychodziły mu z trudem. Siedział sztywny i milczący, a wewnątrz niego spalał się ogień.

– Czy wujek robi ci krzywdę?

Chłopiec patrzył teraz Mazurkowi prosto w oczy. Przytaknął. Znów pojawiły się łzy. Tym razem były to dwie strużki, które skończyły w kącikach zsiniałych ust. Chłopiec nie starł ich. Mazurek przełknął z trudem ślinę.

– Bije cię?

Chłopiec nie odrywał od nauczyciela wzroku. Mazurek widział, jak walczy ze sobą, aby pokonać wstyd i upokorzenie. W końcu pomachał przecząco głową. Ołów przemienił się w palącą rtęć. Chryste panie, pomyślał Mazurek i wstał. Całe obrzydliwe pragnienie, które szarpało jego umysłem do tej pory, odpadło z niego. Obszedł biurko i stanął tuż obok chłopca, w tym celu musiał wcisnąć drugie krzesło pod ławkę. Uczeń wstał, a kiedy Mazurek go objął, zapłakał razem z nim.

19.02.2012